

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Aleksander Janta

Stefan Mierzwa

Irena Piotrowska

Stanisław Stroński

Vol 2 Nr. 24 (76)

Nowy Jork, 11 czerwca — New York, 21, N. Y., June 11th, 1944

Cena 15 ct.



KONGRES W BUFFALO

GŁOS MILJONÓW

Kongres Polonji w Buffalo jak był nazwany przed swem zebraniem się — historycznym, tak też stał się nim; nie tylko historycznym dla Polonji samej, ale powiedzieć też można, że Polska zapisze go nazawsze w swej historii.

Jeśli ktoś z głęboką troską obawiał się jakiegoś na owym kongresie rozłamu, jeśli ktoś lękał się, aby osobiste czy wewnętrznie polityczne spory nie przeważały w jego obradach nad naczelną jego myślą, jeśli wrogowie Polski liczyli na to, że poboczne względy, niedostatki organizacji umniejszą wagę tego sejmku, odbiorą mu niezbędną najwyższą powagę, jeżeli słowem nie można było zgóry być pewnym czy zamysł tak szeroki ale tak trudny do urzeczywistnienia da się najlepiej wykonać, dzisiaj powiedzieć można, że nie tylko te wszystkie obawy Kongres w Buffalo rozwiął, ale że przeszedł najsmielsze nadzieje jakie można było z nim łączyć.

Dziś już nikt nie może mieć żadnych wątpliwości co do tego, czego chce Polonja amerykańska, czego chce w swej wspaniałej zorganizowanej, karnej, świadomej celów i dróg całości, jak też nikt nie może zaprzeczyć najlepszej sile tej woli, która się na Kongresie wypowiedziała tak jednomyślnie, jednoznacznie i potężnie.

Wszystkie mowy na Kongresie, wszystkie jego uchwały, statut nowej naczelnej reprezentacji, którą Kongres powołał do życia, memoriał do Prezydenta Roosevelta — wszystko to jakże potężnie świadczy o tej woli nie znającej wahań i górującej nad wszystkim co osobiste i poboczne. Sześć milionów Amerykanów polskiego pochodzenia przemówiło głośno i nieugięcie w obronie historycznych ideałów tego wielkiego kraju, w obronie Polski po tytuł poświęceń i męczeństw zagrożonej nowym rozbiorem, sześć milionów postanowiło tych

ideałów i zagrożonej Polski bronić. Oto rezultat Kongresu, oto jego znaczenie, którego nikt nie może zapoznawać i niedoceniać.

Kto był na Kongresie, kto miał to naprawdę szczęście, które nazawsze wspominać będzie ze wzruszeniem — ten mógł owo znaczenie Kongresu, ową wolę całej Polonji czytać nietylko ze słów i tekstów ale i z twarzy, gestów, z brzmienia głosów, ten czuł ową wolę w każdej chwili przechodzącą jak prąd duchowy poprzez cały ten tłum tak różnorodny, tyloma na codzień rozdzielony względami a w tej przelomowej chwili bez wahań przekreślający te wszystkie względy, zapominający różnic i porachunków przeszłości, w tej jednej ogarniającej wszystkich myśli aby osiągnąć cel wspólny, aby zadziałać jaknajmocniej w najważniejszej sprawie, aby nietylko słowem, ale i czynem dać pomoc demokracji i Polsce.

Kiedy po nabożeństwie w polskim kościele, po pięknem w nieskalanej polszczyźnie powiedzianem kazaniu Biskupa Bony ruszyła procesja prowadzona przez biskupa Buffalo, i kiedy cały kościół zaśpiewał "Boże coś Polskę" z takim uniesieniem, na jakie nas nie zawsze w Polsce stać było, kiedy spojrzano się na tak samo przejęte twarze wszystkich zgromadzonych w kościele: biskupów, naczelnych prezesów i cichych pracowników owej jedności zwanej Polonją wiedziało się napewno, że to co w Buffalo dzieje się, co się ma mówić i uchwalić nie jest to żadna polityka, żadna kombinacja przywódców, ale że jest to potężny, żywiołowy odruch mas, najszczytniejszej moralnej natury.

Przez trzy dni kongresowe to odczucie nietylko nie stało, ale potęgowało się i potwierdzało przez coraz to nowe objawy tej zjednoczonej woli tego wspólnego czucia. Mowa prezesa Rozmarka, w wielkim stylu mówiąca naprawdę to wszystko co każdy w tej chwili chciał powiedzieć, wezwanie z Polski Podziemnej, czytane z ledwo hamowanym wzruszeniem przez prezesa Olejniczaka i wystuchane stojąco przez Kongres, doskonała w najlepszym znaczeniu polityczna wypowiedź pośła Monkiewicza i parę słów od serca i za serca wszystkich chwytające pośła Lesińskiego, apel patetyczny i jakże młodzieńczy prezesa Starzyńskiego ujawniały raz po raz ową jedność Kongresu i nie pozwalały obniżyć się jego nastrojowi.

I raz po raz ów Kongres przeważnie twardych ludzi nieskłonnych do rozczulenia ulegał zbiorowe-

mu głębokiemu wzruszeniu jak w chwili gdy na estradzie za sztandarem polskim stanął porucznik Godlewski porywający i dramatyczny symbol bohaterstwa, symbol związku Polonji z Polską lub w chwili gdy na zakończenie Kongresu raz jeszcze zaśpiewano "Boże coś Polskę" tak, że każdy czuł, że jest to naprawdę modlitwa z głębi milionów serc idąca.

Burza na którą się zanosilo w pewnej chwili stała się tylko sprawdzianem że ów nastrój jedności, owo pragnienie osiągnięcia wspólnego celu za cenę wszelkich możliwych wzajemnych ustępstw są to nietylko objawy uczuć poruszonych, ale też woli, przemyślenia i głębokiego rozsądku. Interwencja Biskupa Bony w duchu najpiękniejszych polskich tradycji nietylko uratowała w najdrażliwszej chwili ową jedność, ale niezwykle podniosła atmosferę Kongresu. Sprawa Polski jest związana nierozdzielnie ze sprawą zwycięstwa moralnych wartości i Kongres w Buffalo potwierdził to zarówno samym swem zebraniem się jak i swemi wielkiego znaczenia rezultatami. Jego uczestnikami było wielu ludzi, którzy albo wyszli z Polski w niedostatku i tutaj dopiero zaznali dobrobytu, albo też nawet tacy, którzy nigdy jej nie znali, których życie, dostatek i przyszłość nazawsze łączy ich z Ameryką.

Stojąc tak mocno, z tak twardą wolą wytrwania w obronie Polski nie bronią oni ani swoich interesów osobistych, ani ambicji, ani dostatków, dają tylko wyraz łączności z tem co szlachetne, bohaterskie, godne podziwu i ofiary i bronią tego, co jest hasłem narodów zjednoczonych, ideałem Ameryki — demokracji, sprawiedliwości i wolności.

Cała Polska w kraju i na emigracji wsłuchana była w ten Kongres, który w dziejach Polonji pozostanie nazawsze nie jednym z najpiękniejszych, ale najpiękniejszym aktem idealizmu, jej świadomości, jej dojrzałości;; nazwiska przywódców Kongresu i nowopowstałej organizacji jak również tych, którzy pierwsi dla jej ideałów pracowali są dziś na ustach wszystkich Polaków i we wszystkich sercach jest wdzięczność dla uczestników Kongresu, dla wszystkich którzy na kongres swój grosz nieraz wdow i swoją myśl posłali. Rezultat obrad Kongresu, poziom jaki na nim był zachowany zapowiadają, że dzieło przez niego zapoczątkowane rozwinie się, że jego pracy i zapału nic nie wstrzyma. Nie można też wątpić, że w Ameryce tak głęboko demokratycznej głos sześciu milionów jej obywateli będzie wsłuchany i tam gdzie trzeba zaważy.

W chwili oddawania do druku naszego numeru dochodzi nas radosna, zdawna oczekiwana wieść o wylądowaniu Aljantów we Francji. Sprawa wolności jest jedna i niepodzielna. Kiedy serca wszystkich Francuzów drżą od radosnego wzruszenia — towarzyszy im wzruszenie i radość wszystkich Polaków, widzących w oswobodzeniu Francji — początek wolności całej Europy. Ta wolność musi być zupełna i równa dla wszystkich. Musi ona całej Polsce zwrócić pełną wolność i niepodległość.

Premjer Mikołajczyk przybył do Waszyngtonu aby przedstawić prezydentowi Rooseveltowi wolę Polski w polsko-rosyjskim sporze.

Ta wola jest wspólna w kraju i na emigracji; wojsko polskie walczące tak bohater-
sko — walczy też i poświęca swe życie za wypełnienie się tej woli, którą jest wolność, ca-
łość i niepodległość Polski.

Jedynym zadaniem pana Mikołajczyka jest ową wolę wyrazić jaknajdobitniej, jak
najwyraźniej powiedzieć, że bez Polski całej, naprawdę niepodległej i naprawdę silnej —
niema prawdziwego zwycięstwa wolności, nie może być trwałego pokoju.

Zdajemy sobie sprawę z wielkich trudności na jakie rząd Polski napotyka w swych
wysiłkach aby ta wola Polski była zrozumiana i wysłuchana.

Ale rząd Polski tylko wtedy wypełni swój obowiązek względem narodu, względem
historji, względem przyszłości świata, tylko wtedy pójdzie nie za zgubnymi mirażami,
ale za głosem prawdziwego politycznego rozumu — jeśli nieugięcie walczyć będzie i nie
odstąpi ani na krok od tego co się nam należy, należy pamięci naszych bohaterów, krwi
naszych żołnierzy, co jest gwarancją pokoju i sprawiedliwości.

Wierzmy, że pan Mikołajczyk według jej całej wagi wypełni swą historyczną
misję. W tej nadziei witamy go najserdeczniej i nasze najlepsze życzenia towarzyszą mu
w podjętej przez niego obronie Polski.



Wiara z Detroit w czasie pochodu Kongresu w Buffalo

STANISŁAW STRONSKI (Londyn)

EMISARJUSZ

Emisarjusz! Wielki to wyraz w długich dziejach walk polskich o niepodległość. Ileż to pokoleń polskich przebiegał dreszcz oczekiwania, spotkań, zleceń tajemniczego wysłannika narodowego z zagranicy do kraju z zaboru do zaboru. Ileż to stuknięć nocnych w okno, ile szeptów w zamknięciu czterech ścian, ile łez i radości, ile wspomnień w domach polskich z dziada na ojca, z syna na wnuka. Ileż to przygód cudownych lub śmiertelnych, ile wieści doniosłych i łączności beczennych, ile działań upartych, ile kaźni ofiarnych. W stuletniej nocy niewoli świecą raz w raz w ciemnościach oczy tej tropionej przez wroga a ukochanej dla swoich postaci.

Zaczęło się to wraz z Konfederacją Barską, której wysłannicy snuli się po kraju od 1768 do 1772. Po pierwszym rozbiore r. 1772 tajna łączność z odciętymi ziemiami uzupełniała już jawna. Sejm Czteroletni miał swe nietylko jawne połączenia z zaborami i z zagranicą. W r. 1794 krąży wieści i polecenia między Kościuszką a Warszawą i Litwą. Po drugim i trzecim rozbiore, gdy wszystkie kraj i wszystko w kraju było już pod mocą wrogów, łączność tajna staje się niezbędnym oddechem życia narodowego i wytwarzają się szlaki tajne między Legionami Dąbrowskiego a krajem i później między Księstwem Warszawskim a innymi dzielnicami.

Upamiętnił to Mickiewicz:

Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru
Przyszedł, i kiedy bliżej poznał panów dworu,
Gazetę im pokazał wypruta z szkaplerza;
Tam stała wypisana i liczba żołnierza.
I nazwisko każdego wodza legionu,
I każdego z nich opis zwycięstwa, lub zgonu..
Takim kwestarzem tajnym był Robak podobno.
Często on z panem Sędzią rozmawiał osobno:
Po tych rozmowach zawsze jakowaś nowina
Rozeszła się w sąsiedztwie...

Po Kongresie Wiedeńskim r. 1815 krążyły te wici tajne między Królestwem a pozostałymi ziemiami. Po powstaniu r. 1831 nastąpił okres najwyższego ruchu emisarjuszów z Emigracji, od Czartoryskiego i od Towarzystwa Demokratycznego, do kraju i naodwrot. Podczas powstania r. 1863

nowa sieć łączności, a po nim już ciągle aż do odrodzenia Państwa.

W czasie obecnej wojny pierwszy ciąg tajny szedł z kraju, od jesieni 1939 i w r. 1940, kiedy to tysiące i tysiące, niemal nieprawdopodobnie, przedarli się do sił zbrojnych polskich zagranicą. Niebawem, gdy na obczyźnie zaczęły działać władze polskie jawne, a w kraju ruch podziemny, łączność stała się konieczną. Była ona coraz trudniejsza wskutek zastrzeżeń w kraju i rozprzestrzenienia się władztwa niemieckiego na cały ląd europejski, ale to dodawało tylko bodźca pomysłowości i bohaterstwu łączników.

Kto dziś wybiera się do Polski lub z Polski ma na piętach Gestapo nietylko w Polsce ale daleko - daleko dokoła w krajach zajętych przez Niemcy. Nadzór niemiecki jest tak ścisły i ilość jego tak gęsta jak nigdy przedtem. Można by powiedzieć, że ptak się nie przemknie.

Ptak?

Nie przeoczono tej drogi na skrzydłach.

Bywały w Polsce dawniej lata takiej udręki i takiej zarazem wiary, że nie zdziwionoby się, gdyby nagle anioł spadł z nieba, by dopomóc ludziom dobrej woli przeciw ciemnościom.

Teraz w Polsce posłaniec dobrej sprawy spada z nieba i wraz zstępuje w podziemia walki o wolność.

Krąży jednak tacy śmiałkowie różnie, jakby nigdy nie, narówni z innymi działaczami podziemnymi, po ziemi, nawet bardzo dużo, by jak najwięcej widzieć własnymi oczyma, a to nie odbywa się bez szczególnych przygód.

Wysłannik z zagranicy idzie ulicą warszawską, a tu nagle zatrzymuje go, roztwierając radośnie ramiona, stary znajomy, który wiedział o pobycie swego przyjaciela zagranicą:

— Pan N... Z Londynu! Jakżeż to możliwe!

— Ciszej Panie — syczy emisarjusz — ciszej do licha!

Emisarjusz w kraju musi, w każdej chwili i na każdym kroku, mieć głowę na karku i to często, w zetknięciach niespodziewanych, za dwóch.

Jedzie tramwajem w Warszawie z kimś kto zna go i może znać tylko pod przybranym nazwiskiem. Wóz pełny. Sąsiadka, starsza pani, spojrzała nań i zwraca się poruszona:

— Pan N...!

— Przepraszam, jakaś pomyłka.

— A takie podobieństwo i głos także,

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at

806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly \$3.50 Yearly \$7.00

"Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879"

— A najdziwniejsze, że już druga osoba mi to dziś mówi.

Zagadnięty nagle, musiał sobie zadać niemały przymus. Pani ta to znająca go od dziecka matka przyjaciela, z którym wyszli razem z Polski. — Chciałaby dowiedzieć się czegoś o synu. Ciężko mu było zaprzeczyć się, ale już wszyscy w tramwaju patrzyli i słuchali. Dopiero później przez wspólnych znajomych mógł ją odnaleźć i dać dobre wiadomości o synu.

Emisarjusz docierają do kraju od władz polskich zagranicą i naodwrot, Lecz są już i ptaki przelotne: tam i z powrotem. Ci są najcenniejsi i najpożyteczniejsi, gdyż znają obie strony, wiedzą, czego tu czy tam dokładnie nie rozumieją, przywożą wiadomości ścisłe.

Wszystko na świecie udoskonala się wśród doświadczeń roboty. O dawna wiadomo, że samoloty, docierające do Polski, spuszczały wysłanników pod spadochronami i wracają. Nie zdziwiłaby nas wiadomość, że samoloty nauczyły się przysiąść na chwilę, zostawić jednych, zabrać innych i wracać.

POLAND'S RIGHT

The people and Government of the United States are in duty bound to insist that in the final peace settlement Poland be assured full opportunity for life, liberty, and the pursuit of happiness, free from the shadow of outside domination. The millions of Polish people who have made so notable a contribution to this, their adopted country, will I am sure, give every help within their power as American citizens toward the re-establishment of their kinsmen in the old homeland upon the great liberal principles of the constitution of 1791.

CONGRESSMAN EATON
New Jersey

ALEKSANDER JANTA

KOŁYSANKA DLA ELŻUNI

Uśnij. Zaciśnij mocno czarne oczęta.
 Kołysanka nad twoją kołyską
 jest ponura. Jest w lęku poczęta:
 bomba wybuchła blisko.

*Niebo nad snem pochylone, nienawiści pełne i niełaski
 czyha zdradziecko.
 Knuje zamach. Złowrogie zapaliło blaski.
 Nie uśnie dziecko.*

Płacz! Płacz! Wiem dobrze — te słowa łez nie utulą.
 Słowo każde bezwład obciąża i smutek bezbrzeżny osnuł.
 Głos nasz daleki i obcy. Serca stargane bólem.
 Niema komu ci śpiewać. Niema komu kołysać do snu.

*Ojca Elżunia nie zna. We wrześniu odszedł na wojnę.
 Nie poległ, choć upadł ciężko strzaskaną głową na piasek.
 O, biedna moja sierotko. Nigdy nie będą spokojne
 sny twoje, odkąd w nich kiedyś zaszumi katyński lasek.*

Nie prześwietlą ciemnych nocy bajki, chociaż ich nie wiesz pewnie:
 tej o Czerwonym Kapturku, albo z przygód Żelaznego Wilka,
 albo o Śpiącej Królownie —
 Obraz gaśnie. Opowieść zamilka.

*Bo zamiast niej krzyk za oknem. Echo warszawskiej łapanki
 i stuk serca, spłoszonego trwogą,
 Oto treść prawdziwa kołysanki.
 Dźwięczy obco. Zawodzi złowrogo.*

Twój anioł-stróż jest bez serca. Na modlitwy nie odpowiada.
 Nie ma skrzydeł, tak jak na obrazku.
 Biada słabszym! Zwyciężonym biada!
 Jest w mundurze i w tęnym kasku.

*Ach! Gdybyż tylko te noce, gdybyż to wojna i męka
 niosły ci sen bezpieczniejszy w jasnej przyszłości pojutrze...
 POCO SIĘ ŁUDZIĆ? Tak długo czekamy, moja maleńka
 dni coraz więcej, a droga wcale nie krótsza*

Główkę wtuliłaś w poduszki. Próżno ci czekać mamusi.
 Krzyczysz w noc żal swój dziecinny. Przeczuciem płaczesz we śnie.
 Ten sam szloch piersią nam wstrząsa. Tym samym uciskiem dusi.
 Dla nas za późno, być może. Ale dla ciebie — za wcześniej.

*Mała, okuta w powiciu, urodzona na podbitej ziemi
 w czasach co kraj twój ojczysty naznaczyły piętnem
 przekleństwa
 poznasz zbyt rychło nieszczęście, to które dobrze już wiemy:
 los narodu i los człowieczeństwa.*

I tak kończy się kołysanka dla polskiego dziecka w tę wojnę.
 Śpij — daleka, wiosenna Elżuniu. Zmruż mocno śliczne oczęta.
 Niech ci się śni, że cię niema! Połykasz łyzy nieukojne.
 świat o nich i tak nie pamięta.

STEFAN P. MIERZWA

KONGRESIK W KONGRESIE

CZYLI

"MY TO TERAZ KULTURALNY NARÓD"

Był podobno swego czasu niejaki Profesor Koch, któremu jego współobywatele urządzili bankiet z okazji jakiegoś wynalazku czy odkrycia naukowego. Przedstawiając honorowego i honorowanego gościa, mistrz toastów powiedział: "Proff Koch, you are witnessing your own immortality". Zecerowi wyleciało widocznie parę liter gdy nazajutrz jedna z gazet lokalnych w nagłówku sprawozdawczym podała: Proff Koch witnessed his own immortality".

Tak było i ze mną na Kongresie Polonji Amerykańskiej — a raczej na jednym z jego licznych kongresików — kiedy to byłem świadkiem, choć oczywiście w lilipucim stopniu, mej własnej "immortality" i "immortality".

A stało się to w ten sposób. Na kongres pojechałem nie po to by politykę wyborczą czy jakąś inną uprawiać — bo, jak tu powiadają, "polityka to nie kłajster" i na niej się nie znam — ale po to, jak tysiące innych obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia, by i moje uczucie przyłączył do tego jednego wielkiego wspólnego uczucia całej naszej zbiorowości odnośnie sprawy polskiej. A pozatym, jak to bywa w takich wypadkach, zawsze pamiętam o "businessie fundacyjnym". Spotyka się starych przyjaciół Fundacji Kościuszkowskiej i odnawia się znajomości; zdobywa się nowych przyjaciół i nawiązuje się kontakty. Osobiste kontakty to największy kapitał. Nie unikam wielkich w narodzie, ale zawsze staram się spotykać szeregowców — szczególnie tych sierżantów w armji pracowników społeczno-narodowych, którzy zawsze i wszędzie są podstawą wszystkich naszych poczynań. Bez pretensji do wysokich urzędów, wdzięczni za jakiegokolwiek uznanie a po naszymu "kredyt", a w miarę możliwości zawsze gotowi do współpracy i ofiarności.

Z taką właśnie grupką ludzi, która niebawem urosła na grupę, zafundowaliśmy sobie kongresik w jednym z hoteli buffalowskich, w poniedziałek wieczorem, w wigilję ostatniej sesji plenarnej. Zaglądając do przedziału gdzie nasi rodacy zawsze spotykają się na wymianę zdań — w atmosferze, jak mawiali rzymianie, "in vino veritas" a u nas się wulgarnie mówi, że się języki rozluźniają — spotkałem kilku krajan. Przez mgławicę dymu poznali mnie. Ktoś zauważył: "To pan Mierzwa z Rakszowy, tam

gdzie sukna wyrabiali, z powiatu Łańcuckiego, gdzie Potoccy pałac i browar mieli". "A ja od Rzeszowa", "ja od Leżajska", kilku było z jednej, drugiej i trzeciej Wólki — jeden z Trzebosi, jeden z Gwizdowa, kilku z innych wsi, aż pod Tarnów, wszyscy Galicjaki!

"A no, to się Pan z nami napije", któryś z tych wiarusów podał projekt, jak gdyby to był oryginalny wniosek.

"Co, Pan nie pije? Co Pan gardzi nami? Ej niech Pan nie należy do tych co to się mówi o nich; zapomniał wół jak cielęciem był. A jakby tak piwa, a potem "straight" na "chaser"?"

"Nie jestem świętoszkiem" — odpowiadam — "ale już miałem jeden "high ball" z grupą innych krajan i to chyba na dziś wystarczy". To był "lapsus linguae". Co tu gadać, nim się sesja kończyła o trzeciej nad ranem, byłem świadkiem mojej "immortality" bo jeszcze musiałem spożyć dwa "high bally" — jeden na zdrowie rodaka z pod Leżajska a drugi na nas wszystkich. Wyniosłem albowiem miłe wspomnienie z Leżajska. "Jako 4-5 letniego chłopca" powiadam, "rodzice wzięli mnie na odpust. To najwcześniejsze zachowane wrażenia z lat dziecięcych. Pamiętam masę ludzi, trochę strojów ludowych, kościół z czerwonej cegły na zewnątrz, tynk wewnątrz (kościół był widocznie jeszcze nie malowany), ostre łuki (prawdopodobnie styl gotycki), procesja naokoło kościoła z obrazami świętych czy sztandarami. Punktem kulminacyjnym tej wyprawy na odpust był piernik i szklanka wody sodowej z sokiem malinowym. Pierwszy raz w życiu piłem wodę sodową. Pamiętam jeszcze smak — słodkawo kwaskowaty jak nieprzymierzając szampan, tylko, że woda była ciepła i nie szumowała".

Po tych niewinnych wspomnieniach nastąpiła ogólna radość i komentarze — ogólne i specyficzne. "Trzeba było aż Kongresu całej Polonji Amerykańskiej aby tych wszystkich Galicjaków razem do kupy zebrać", ktoś zauważył. "Mówiac o Kongresie", powiada ktoś inny, "powiedzcie nam panie Mierzwa, tak dokumentnie, bo wy trochę więcej uczony od nas, co wy sądzicie o tym wszystkim? Czy się udał Kongres? Czy będzie z tego jaka korzyść dla Polski — bo przecież po to żeśmy się tu zjechali".

"Owszem", odpowiadam, "Kongres się udał i z pewnością korzyść będzie

Były i słabsze momenty, ale były momenty piękne i wzniosłe i te dominują. Jest liczna reprezentacja z całej Ameryki, wszystkie obozy i odcienie są reprezentowane, cała Polonja jest owiana duchem jedności i służenia Ojczyźnie ich Ojców, osobiste ambicje różnych liderów wydają się być na planie podrzędnym. Oto znamiona sukcesu Kongresu."

"Ten pan Mierzwa to taki sobie dyplomata", ktoś wtrącił, "co mówi tylko ogólnikowo i boi się nazwać rzeczy po imieniu, co mu się podoba a co nie. Boi się pewnie kogoś urazić, żeby wrogów dla Fundacji Kościuszkowskiej nie zrobił. Ja, to powiem otwarcie, choć tam do kościoła zawsze nie chodzę, ale mnie się najbardziej podobało kazanie Biskupa Bony. Choć tu podobno urodzony ale po polsku mówił pięknie, mówił do serca, przekonywująco, powiedział co myślał, prawdy w bawełnę nie owijał."

"A ja znów Ajryszów nie lubię, ale muszę przyznać, że najlepszą mowę powiedział Biskup Duffy. Mówił po angielsku, żeby go i Amerykanie zrozumieli. Gdyby to samo powiedział Polak, nie miałoby to takiego znaczenia bo by mówiono, że to propaganda".

"To wszystko prawda", odzywa się powtórnie adorator Ks. Biskupa Bony, "ale Biskup Bona to nie tylko dobry kaznodzieja ale i bohater. Zauważyliście jak to po przemówieniu Biskupa Duffy jakiś Narodowiec, jeden za drugim, świecki i duchowny, domagał się, by i biskup narodowy przemówił. Mówił biskup ajryski, choć nie delegat, niech ma prawo i biskup polski, który jest delegatem. Mnie to się tak zdaje w moim chłopskim rozsądku, że biskup narodowy miał prawo przemawiać do Izby jako delegat, jeżeli chciał zabrać głos w jakiejś sprawie, ale nie dlatego, że inny biskup przemawiał jako zaproszony gość na Kongresie odbywającym się w jego djecezji. Ale mniejsza o to. Ważnym jest to, że zanosilo się na burzę. A tu podchodzi do przewodniczącego, Biskup Bona, i prosi by pozwolili biskupowi narodowemu przemówić. W moim mniemaniu Biskup Bona to bohater. Dwa-dziesiąt lat temu, jak przyjechałem do Ameryki, żadnemu księdzu narodowemu by na takim kongresie przemówić nie dali. Niech kto mówi jak chce, ale ja twierdzę, że my to teraz kulturalny naród."

Dyskusja potoczyła się na inne tory i tematy, tak, że z czasem każdy wybitniejszy lider Polonji czy Kongresu został odpowiednio obrobiany. Jeden rodak chciał koniecznie wiedzieć, czy Prezes Rozmarek jest tak wielki jak Paderewski i czy podoła zadaniu. Wreszcie przyszedł do konkluzji: "Gorzej jest jak było dawniej. Jest Rozmarek, jest Świetlik, jest Węgrzynek, ale niema Paderewskiego, niema Smulskiego. Rozmarek nie tak wielki jak Paderewski, Świetlik nie bierze udziału w Kongresie, Węgrzynek chory."

Słuchałem uważnie, by się dowiedzieć co i jak myślą uświadomieni szeregowcy o sprawach polskich, gdy sobie te sprawy upraszczają mówiąc o liderach Polonji.

Dyskusja pro i contra trwała długo, ale powrócono jeszcze do pytania: Czy Kongres się udał i jakie będą z tego korzyści.

Niezadowolony z mojej ogólnikowej oceny, jeden z uczestników, gdy skończył piwo, zamówił "scotch and soda", zapalił cygaro i wygłosił następującą perorację:

"Ten Kongres Polonji, moi Panowie, to jak wielka lokomotywa. Narobilimy dużo sztyumu. Trzeba było wielkiego wysiłku, żeby w takim dużym kotle sztyum zrobić. My delegaci nazwoziliśmy węgiel i naleliśmy wody. Rozmarek to "indzinier" (maszynista) a ci inni jego pomocnicy to "fajermani" (palacze). Sztyumu jest dużo. Teraz powstaje pytanie, czy ta lokomotywa tylko zagwizdnie raz swoją rezolucją, wypuści sztyum i trzeba ją będzie zepchnąć na boczne tory — czy będzie dalej gwizdać jak będzie potrzeba? A co najważniejsze, czy ta lokomotywa będzie ciągnąc wagony towarowe naładowane towaram, a tym towarem to program nasz tutaj wewnętrzny i dalszy program pomocy Polsce".

"Niech tam będzie i lokomotywa", ktoś wtrącił, "niech zagwizdnie tylko raz, ale tak głośno, żeby cały świat słyszał to i tak się opłaci. Kongres ten kosztuje około pół miliona dolarów. Nasze towarzystwo pod wezwaniem jednego z królów polskich wysłało nas sześciu delegatów i uchwaliło po sto dolarów na każdego. Gotówki mamy dosyć w kasie, bo teraz gdy nasi ludzie pracują to nie chorują i nie trzeba wydawać na wsparcie w chorobie. Trzy tysiące delegatów po sto dolarów to trzysta tysięcy. A do tego wydatki, goście, wydatki Zarządu Kongresu, strata zarobku tych co mają płacone od godziny, wydatki Zarządu Kongresu, strata zarobku tych co mają płacone od godziny, to się pół miliona nabiera. Ale co to pół miliona dolarów na sześciomiljo-

nową gromadę — ani po "dajmie" na osobę. Niech tylko ta lokomotywa dobrze zagwizdnie".

Być może, że wpłatałem tu parę uwag pochodzących od innych delegatów, przygodnie dosłyszanych, ale to wszystko głosy autentyczne, od dołu pochodzące.

Wreszcie byłem świadkiem mej własnej "immortality"... co właśnie dowodzi, że czasami można być prorokiem nawet we własnej wsi.

A zaczęło się to w ten sposób. Ktoś zauważył, że na Kongresie mówiono o wszystkim a nie mówiono o stosunkach kulturalnych z Polską, między naszą Starą a Nową Ojczyzną. Uwaga padła, że "Francuzi w Kanadzie przyjęli język i kulturę francuską, niektóre kraje w Ameryce Południowej przyjęły język i kulturę hiszpańską, niektóre kraje w Ameryce Południowej przyjęły język i kulturę hiszpańską, anglo-sasi w Ameryce przyjęli język i kulturę angielską — a my, sześć milionów Amerykanów, przyjęliśmy język i kulturę polską. Dumni jesteśmy z Szope-ma, Skłodowskiej, Sienkiewicza i Kopernika i cieszymy się jak Amerykanie o tem wiedzą. Ale nikt o tem na Kongresie nie mówił. Fundacja Kościuszkowska dużo w tym kierunku robi. Naród musi o tym wiedzieć. Panie Mierzwa, pan musi przemówić z estrady."

Ku mojemu zakłopotaniu, wyłoniła się cicięta dyskusja, czy będę "zapisany do historii" czy nie. Na tym punkcie były zdania podzielone. — Wreszcie zgodzono się jednogłośnie, że Fundacja Kościuszkowska przejdzie do historii i ja, jako jej sekre-

OUR GREAT RESPONSIBILITY

Britain said she went to war to save Poland, but when Germany attacked Poland, Russia entered Poland and took about half of the country. Recently the Prime Minister of Great Britain has been quoted in the debates on the floor of the House of Commons as saying that Russia's claim upon the part of Poland which she took when she divided Poland with Germany is not without reason, and seems to him to be rather just.

It seems to me that we have a great responsibility. We are fighting a war to save democracy. At the same time, are we officially to agree to democracy being wiped out in Europe? If we are, are we to assist in establishing a different kind of civilization and culture? Is that what is meant by our war effort,

SENATOR SHIPSTEAD

tarz, też może będę w historii zapisany..

Wreszcie, przed trzecią nad ranem, jednogłośnie uchwalono, że mam przemówić z estrady przez mikrofon do narodu I to zaraz z rana. Z miejsca rozbito cały problem na części i podzielono zadanie. Jeden miał "obrobić" tego lidera w Zarządzie Kongresu, drugi tamtego itd. Grunt będzie przygotowany. A jeden z nich ma podejść do mikrofonu na sali i powiedzieć:

"Panie Przewodniczący, Prezydum i Wysoka Izbo! Zabieram głos w nagłej sprawie. Wszyscy już przemawiali, ale jest tu wśród nas człowiek, który jeszcze nie przemawiał. Ja stawiam formalny wniosek..." itd.

Wszystko było ukartowane. Tomasz czyłem im jednak, że to nie na miejscu; że czasu na ostatniej sesji będzie mało, a ważnych spraw dużo, — memorjał do Prezydenta, Ustawy Kongresu, goście zmęczeni, nikt nikogo nie będzie słuchał, że to, co Fundacja Kościuszkowska zrobiła, to wszyscy wiedzą, — że w kongresowym wydaniu Tygodnika Polskiego jest streszczenie — a to, co zamierza robić po wojnie, to plany jeszcze nie dojrzały, przyjdzie czas na to później. Żadne perswazje nie pomogły. Uchwała tego kongresiku łańcuchowiczowsko-leżajskiego była jednogłosna, że mam przemawiać.

Epilog. Na plenarną sesję ranną weszliśmy wszyscy w różnych odstępach czasu, różnymi drzwiami, tak, że prawdopodobnie nikt nikogo z spośród uczestników tego kongresu nie widział. Plany się pogmatwały. Do narodu nie przemówiłem. Ale zato lokomotywa głośno zagwizdnęła, "sztyumu" nie wypuściła, pozostała na głównym torze i ma wszelkie zamiary ciągnięcia wagonów naładowanych towaram. A z biegiem czasu, jak będzie potrzeba, to ja do tych moich kochanych krajan — galicjaków, tak samo jak i do poznaniaków i kongresowiaków, trafię w ich własnych osiedlach, a oni w miarę możliwości poprą wysiłki Fundacji Kościuszkowskiej.

W POPRZEDNIM 23 (75) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO

Zdzisław Czermański: Hejnał na Monte Cassino; Polskie Zwycięstwo; Depesza do Generała Andersa; Zofja Bohdanowiczowa: Sonety z Cezarei; Stanisław Stroński: Tajna broń Niemiec; August Zamoycki: Pomnik Chopina; Piotr Yolles: Uwagi o amerykanizacji; Zygmunt St. Klingsland: Chopin Zamoyckiego; Przyjaźń polsko-amerykańska.

Nasz bohaterski, chwałą okryty Drugi Korpus we Włoszech



Wódz Naczelny naszej Armji generał Sosnkowski ma jak wiadomo najbliższe czucie z żołnierzem i wszędzie gdzie się zjawia nawiązuje najbardziej bezpośredni, naprawdę ojcowski kontakt z wojskiem. Zdjęcie nasze przedstawia rozmowę w jednym ze szpitali polowych między Wodzem Naczelnym i rannym młodzieńcem żołnierzem.



W czasie swej niedawnej wizyty w Drugim Korpusie we Włoszech Wódz Naczelny, General Kazimierz Sosnkowski, udekorował szereg dowódców i żołnierzy. Na zdjęciu pierwszy z prawej stoi dowódca Korpusu generał Władysław Anders



Wojsko polskie wszędzie gdzie się pojawia we Włoszech spotyka się z objawami spontanicznej sympatii wdzięcznej za uwolnienie ludności. Nawiązuje się znów przerwana a tak kiedyś mocna nić tradycyjnej przyjaźni polsko-włoskiej. Oto wizyta dygnitarzy kościelnych w naszym Drugim Korpusie



Nowoczesna wojna każąc przystosować się żołnierzowi do terenu — wyraziła to zastosowanie w szeregu najdziwniejszych nieraz strojów. Oto młodzi żołnierze polscy z czasów pierwszych miesięcy kampanji włoskiej — w takich właśnie białych uniformach

Z DEPEZY GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA, PRZESŁANEJ NA KONGRES POLONJI W BUFFALO

“Bóg dał na zwycięstwo! Chorągiew polska powiewa od godziny 1:30 dnia 18 maja na Monte Cassino.

W najcięższym terenie, walcząc przeciw niezwykle silnym fortyfikacjom i najlepszym oddziałom niemieckim, spełniliśmy nasz obowiązek żołnierski, walcząc nieustępliwie o honor, wolność i sprawiedliwość.

Na sztandarze naszym: “Bóg, Honor i Ojczyzna.”



Żołnierz polski był zawsze i jest przyjacielem dzieci. W czasie kampanji włoskiej przekonali się o tem nieraz dzieci włoskie, wygłodzone i wystraszone, sieroty, które straciły w czasie bombardowania, lub zgubiły w ucieczkach rodziców. Nasza fotografia jest obrazem takiej właśnie polsko-włoskiej przyjaźni

IRENA PIOTROWSKA

MŁODZI ARTYŚCI POLSKO-AMERYKAŃSCY

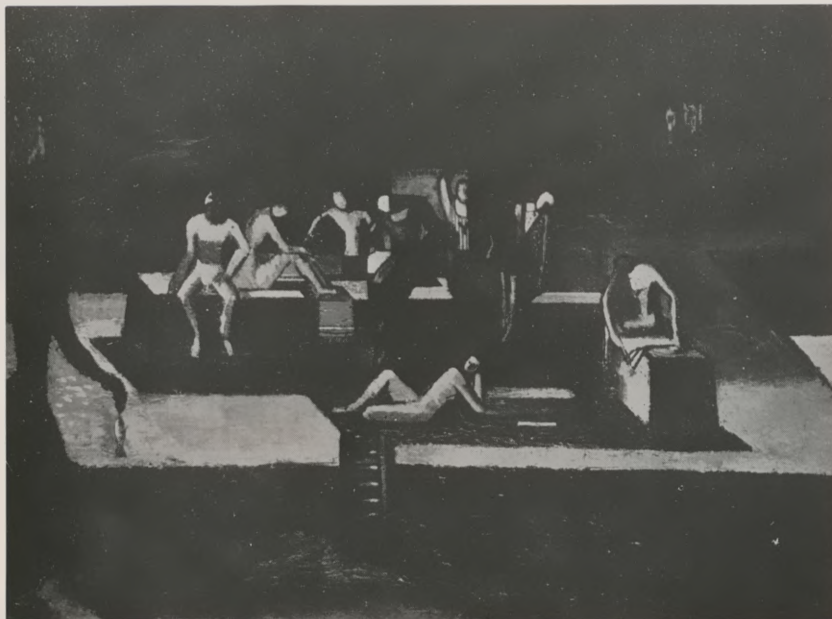
Gdy "International School of Art" urządziła w r. 1933 objazdową wystawę sztuki polskiej zebraną w Polsce przez Marję Werten i pokazywaną w Nowym Jorku, w Buffalo i w innych miastach Stanów Zjednoczonych z niebывалым entuzjazmem publiczności jedno z poważniejszych pism amerykańskich zamieściło artykuł, wypowiadający w zakończeniu następującą myśl: "Wystawa polska świadczy o geniuszu artystycznym narodu polskiego. Ten sam geniusz tkwi niewątpliwie, choć w formie jeszcze embrjonalnej, także w utworach Amerykanów pochodzenia polskiego. Możemy więc się spodziewać, że Polacy-Amerykanie dadzą Ameryce wielkich na polu sztuki twórców".

To zdanie krytyka amerykańskiego ma szczególne znaczenie w związku z najnowszym ustosunkowaniem się Ameryki do spraw artystycznych. Od kilkunastu lat powszechne zainteresowanie sztuką wciąż w Ameryce wzrasta. Jeszcze nie tak dawno należało ono do przywilejów warstw wyższych, w ostatnim jednak czasie zaczyna przenikać do szerokich mas społeczeństwa. Równocześnie daje się zauważyć dążenie do wytworzenia stylu rdzennie amerykańskiego. Podczas gdy w drugiej połowie XIX w. i na początku obecnego uwaga świata artystycznego Ameryki była skupiona na sztuce europejskiej, szczególnie Paryża, skąd przywożono do Stanów Zjednoczonych obrazy i rzeźby na wielką skalę i skąd sprowadzano licznych artystów, dzisiaj szereg organizacji i pism artystycznych stoi na straży rodowitej sztuki amerykańskiej. Przewodzą temu ruchowi "The Whitney Museum of American Art" w Nowym Jorku i założone w r. 1932 a poświęcone wyłącznie współczesnej sztuce amerykańskiej słynniejsze Museum of Modern Art. Zdaje się, że piękny rozrost architektury amerykańskiej po pierwszej wojnie światowej stał się bezpośrednią przyczyną tego, że Amerykanie nabrali wiary w swe własne zdolności artystyczne. — Zrozumiałe jest, że obecne warunki wojenne wzmocniły te już wcześniej ujawniające się dążenia do samodzielności i samowystarczalności w sztuce.

Słowem, od mniej więcej dziesięciu lat Amerykanie są w poszukiwaniu młodych talentów w dziedzinie malarstwa i rzeźby. I oto wzrok niejednego amerykańskiego znawcy sztuki, który drogą wystaw zapoznał się ze sztuką polską, skierował się z nadzieją ku młodemu pokoleniu polsko-amerykańskiemu, ku tym dojrzewają-

cym artystom, którzy wyrosli w Ameryce i przepoili się jej cywilizacją, którzy jednak we krwi swojej noszą genjusz artystyczny swoich ojców. Amerykańscy miłośnicy sztuki, pragnąc poprzeć rodowite talenty, zajęli się niejednym obiecującym artystą polsko-amerykańskim, obdarzyli go nagrodami, zakupili prace lub wysłali na studia zagranicę.

oraz oddziaływania kubistów francuskich. Zwarta konstrukcja Picassa, Legera czy Braque'a otrzymała ciepły koloryt wenecki, do czego docho- dzi przesycenie obrazu nastrojem lirycznym, tak charakterystycznym dla sztuki polskiej. Toteż nic dziwnego, że gdy Roszak powrócił z Europy, zaliczono go do przodujących przedstawicieli malarstwa amerykańskie-



Teodor Roszak: *Kompozycja*

Bogaństwem talentu góruje nad wyróżnionymi przez Amerykanów młodymi artystami polsko-amerykańskimi Teodor Roszak, malarz, rzeźbiarz i grafik. Urodzony w Inowrocławiu w r. 1907, od drugiego roku życia przebywający w Stanach Zjednoczonych, wychował się i kształcił w Chicago. O uznaniu, jakie młody artysta zjednał sobie w świecie artystycznym tego miasta, świadczy chociażby fakt, że "Chicago Art Institute" przyznało mu kolejno wszystkie stypendja, jakimi rozporządzało, razem siedem.

Stypendja umożliwiły Roszakowi dwuletni pobyt w Europie. Dłuższy czas zatrzymał się w Paryżu, zwiedził Niemcy, Włochy, Czechosłowację i Polskę, gdzie Kraków zrobił na nim największe wrażenie. Po powrocie osiadł w Nowym Jorku. Prace Roszaka zdradzają głęboko czującą i poważnie myślącego artystę. W stylu jego obrazów kojarzą się wpływy mistrzów dawnych, szczególnie weneckich piętnastego i szesnastego w.,

go; zadokumentowano to urzędowo choćby tem, że "Whitney Museum of American Art" zakupiło jedno z jego dużych płócien.

W Nowym Jorku, zapewne pod wpływem do dziś dnia szeregającego się tutaj amerykańskiego konstruktywizmu, silnie spokrewnionego z francuskim kubizmem, abstrakcyjne elementy w sztuce Roszaka poczęły brać coraz bardziej górę nad wszystkimi innymi. Artysta pragnie odtworzyć ducha współczesnej Ameryki formami czysto abstrakcyjnymi, nie przedstawiającymi żadnych zjawisk przyrody. "Maszyna" stała się jego symbolem twórczym. Wychodząc z założenia, że formy stwarzane przez maszynę zmieniają z biegiem czasu rzeczywistość, którą oglądamy, Roszak stara się te formy w swej twórczości wyodrębnić, uwypuklić i stworzyć za ich pomocą nową rzeczywistość. Te swoje idee przeprowadza Roszak w ostatnim czasie przede wszystkim w dziedzinie rzeźby.

Innym wybijającym się młodym artystą polsko-amerykańskim jest Jan Fabian, także równocześnie malarz i rzeźbiarz, nadto dekorator sceniczny. Przywieziono go do Stanów Zjednoczonych w r. 1912, gdy miał lat sześć. Jak Roszak, studjował w Chicago. W r. 1934 za jedną z prac, wystawionych w "Chicago Art Institute", otrzymał stypendjum na wyjazd do Europy. Zwiedził wów-

nagrodę na wystawie artystów amerykańskich w "Milwaukee Art Institute" za obraz "Pani w czerwieni". Obraz ten, reprodukowany w wielu pismach artystycznych, wskazuje na bardzo dodatni wpływ Picassa, odznacza się przytępną subtelną grą światłocienia. Postać kobieca o ruchach delikatnych i łagodnie opuszczonej głowie, przepojona jest cichem, rzewnym uczuciem. Zajmująca jest oko-



Teodor Roszak: Portret kobiety

czas Paryż, Medjolan, Florencję, Wiedeń, Pragę i Kraków. W następnych latach otrzymał stypendjum polskie, które przyczyniło się do tego, że zapoznał się bliżej z kulturą polską. Wystawił cztery rzeźby w I. P. S. i. Prace Fabiana przewyższają znacznie przeciętny poziom sztuki amerykańskiej. Uderza w nich zrównoważona, starannie przemyślana kompozycja, a obrazy ujmują nadto głębokim w tonach kolorytem. Najlepiej znanym utworem Fabiana jest obraz olejny, przedstawiający "Ukrzyżowanie", którego ekspresja, wywołana silną deformacją postaci Chrystusa i odpowiednio zestawionymi barwami robi na widzu niezatarte wrażenie.

Do grupy jeszcze młodszych artystów należy Stanisław Drabinowicz z Milwaukee, malarz. Imię w kołach artystycznych Ameryki zjednał sobie kilka lat temu, otrzymując pierwszą

liczność, że w artykule, danym do prasy przez jednego z trzech członków "jury", C. J. Bullieta, a objaśniającym wybór, autor m. in. zwraca uwagę na fakt, że nagrodzony artysta z Milwaukee jest z pochodzenia Polakiem, choć nie Polacy ale Niemcy stanowią przeważającą część ludności tego miasta.

Wybitnie uzdolnionym malarzem polsko-amerykańskim, także urodzonym w Milwaukee, jest Edmund Lewandowski, który w r. 1939 otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie, ogłoszonym na projekt na malowidła ścienne dla poczty w Stoughton, Wisconsin. Trzeba nadmienić, że do konkursu stanęło kilka tysięcy artystów. W podobny sposób wyróżniono Lewandowskiego w tymże samym roku z okazji konkursu na malowidło ścienne dla Hamilton, Illinois.

Powyższe przykłady, jak rośnie

młoda plastyka polsko-amerykańska, przytoczyłam tu bez zamiaru podawanie nazwisk wszystkich artystów amerykańskich pochodzenia polskiego, którzy zdobyli sobie, czy też poczynają zaobowiązać uznanie w świecie artystycznym Ameryki. Wspomnę tu jeszcze jedynie o dwóch artystkach polskich urodzonych w Ameryce, o Góreckiej z Nowego Jorku, malarce, karykaturzystce i dekoratorce, której rzeźby dekoracyjne z papieru, natchnione przez nowoczesną sztukę polską, cieszą się tu tak wielkim powodzeniem i o Alicji Wienciek, z Chicopee, Massachusetts; obraz jej został przyjęty w r. 1941 na jedną ze słynnych dorocznych wystaw malarstwa międzynarodowego, urządzanych przez Carnegie Institute" w Pittsburghu (dział zatytułowany "Directions in American Painting", składał się z 302 obrazów, wybranych przez sąd spośród 4812).

Malarze polsko-amerykańscy młodego pokolenia są cenieni w kołach artystycznych ściśle amerykańskich może bardziej aniżeli przez ogół Polonji. Wypada jednak zaznaczyć, że pewne zbliżenie pomiędzy młodymi artystami a Polonją następuje od czasu do czasu dzięki pięknej działalności polskich klubów artystycznych, t. zw. "Polish Arts Clubs", rozsianych po całych Stanach Zjednoczonych, a spełniających rolę, którą możnaby porównać do roli odgrywanej w Polsce przez rozmaite towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, skupiające wokół siebie zarówno artystów rozmaitego pokroju jak miłośników sztuki. Najstarszy i najbardziej zasłużony z polskich klubów artystycznych w Ameryce, założony w r. 1926, znajduje się w Chicago.

Chociaż młodzi artyści polsko-amerykańscy wychowani są w szkołach amerykańskich i idą po linii stylu panującego we współczesnej sztuce amerykańskiej, prace ich tchną nieświadomie duchem polskim. Można też przypuścić, że w niedalekiej przyszłości artyści polsko-amerykańscy będą należeli do przodowników sztuki w Ameryce. Miałyby to doniosłe znaczenie propagandowe. Rywalizacja narodowościowa w Stanach Zjednoczonych jest silna — ciągle żywa, ciągle pulsująca. Młodzi Polacy-Amerykanie z namiętnością dążą do tego, aby się czemś popisać, czemś wyróżnić i wykazać swą kulturę. Talenty, które poczynają ukazywać się na horyzoncie młodej naszej emigracji, staną się podwalinami pod jej pełniejszy rozwój kulturalny. Przyczyniają się one do uwypuklenia nowej i odrębnej kultury, kultury polsko-amerykańskiej, na którą składają się cywilizacja amerykańska i duch polski.

THE VOICE OF AMERICA

AMERICA — A HELPLESS MINORITY

Stalin's claim to eastern Poland up to the so-called Curzon line, whether sincere or a trading stratagem, obviously could not be accepted by any Polish government in exile — however pro-Russian. That is, not if that government wished to survive or have its decision ratified by the people at home. Thus Stalin's territorial territorial claim is a good way to destroy this government in exile. For if it accepts his claim, he knows it will be kicked out by the Poles; and if it does not accept, it may be pressured out of office by the big powers on the ground that the impasse endangers the war effort and a compromise peace.

Meanwhile Stalin has counted on two developments playing into his hands: One, British support, and, two, factionalism within the Polish government. Churchill has publicly blessed Stalin's territorial demands—this isolates the United States as a helpless minority in the big three, and makes any modification of the Curzon Line dependent on Stalin's big-heartedness.

We can only hope there will be a more democratic Polish Cabinet and a fair territorial agreement, without domination by Russia or Britain. Neither peace nor justice can be based on puppet regimes.

*N. Y. World-Telegram,
May 16, 1944.*

Puppet regimes are Russia's fifth columns in the field of diplomacy. It has become a destructive and demoralising weapon and is seriously undermining America's prestige abroad.

* * *

FOR THE PRINCIPLES OF THE ATLANTIC CHARTER

Free Poland again is in eclipse, but the fighting spirit of her people has not been crushed. Today Poles are fighting in every theater of the war, side by side with the other United Nations, for the principles of the Atlantic Charter. Their's is the only German occupied country which has not produced a puppet government. There are no Polish Quislings. Liberty - loving people throughout the world salute this gallant ally.

*Star-Telegram, Fort Worth, Texas,
May 3, 1944.*

For the principles of the Atlantic Charter which were called by the

Polish Congress in Buffalo "a passport of every American soldier on his way to victory". Poland is our ally — Poland signed the Atlantic Charter, after the United States — unselfish, as ever fighting "for your freedom and ours".

* * *

POLAND'S HISTORY

Poland stands as a reminder to all free peoples in a shrinking world that the development of liberty cannot be guaranteed on a piece of parchment or secured within a limited geographical area.

The world today is as small as the Europe of 1791. The destinies of continents are now as enmeshed as were those of European States in the year Poland produced its great document. If nations are to progress freedomward, from these days, they may well look at Poland's history.

It is a story of external threats repeatedly giving opportunities to reactionary elements at home. It is a story of aspiration toward liberty checked by the rise of tyrannies in other states.

*Christian Science Monitor,
Boston, Mass., May 3, 1944*

These same tyrannies now again are fighting the truth about Poland.

* * *

RESURGENCE FROM THE ASHES

Throughout her history Poland has been a living exemplification of the crass and cynical adage that, "To the victor belong the spoils." But there is one consolation. Because she has been beaten to the earth and given up for dead so often — without ever quite succumbing to the bludgeonings of chance — Poland attains a quality of resurgence from the ashes.

So it will be after the conflict now raging has subsided. Even at this time there is abundant evidence of Polish patriotism, and Polish confidence in the future aplenty.

"Leader" — *Kingston, N. Y.*

But does the world recognize how painful and hard such a national life is, how this repeated resurgence from the ashes affects the Poles as a nation?

* * *

LOOSE TALK

Today, with Poland jeopardized not only by the German enemy, but even by an ally, Russia, Poles are thinking once again of that Constitution which embodied the great doctrine: "All power in civil

society is derived from the will of the people.

The present government in exile is ready and anxious to make the necessary reforms. Adversity, as always, has brought light. In this way the goals toward which all men strive are achieved. This is the evolutionary process and puts out of countenance all the loose talk about revolutionary methods that certain inspired ideologists now carry on against a free Poland.

*Plain Dealer, Cleveland, Ohio,
May 2, 1944*

Poland was several times set back on her road of social evolution by revolutionary methods of war applied by her neighbors — but she still believes in evolution against revolution. Therein lies the difference between Poland and her neighbors.

* * *

TRIBUTE TO POLAND

No people have been called upon throughout the centuries to endure so much for the preservation of an ideal as the Poles. They have known not only dismemberment but even the extinction of national existence. However, they have remained integrated by an indomitable spirit and an unquenchable love of their homeland.

Perhaps the most impressive tribute that can be offered the Polish people today is the simple statement of the fact that they have not produced a Quisling, or Laval or a Petain. Neither threats nor blandishments nor the hope of material reward have induced a Pole to serve as Hitler's puppet. When the day of liberation comes they will be able to look back upon these years of terror and enslavement as a period made espendent by courage.

*Times, Trenton, N. J.
May 5, 1944.*

It should perhaps be added that Poland deserves credit and tribute for not having broken down under pressure of disappointments, indignities and temptations.

* * *

MORE THAN A RIGHT

The United States has the same right to share decisions regarding Poland and eastern Europe, as that granted to Russia in Italy and western Europe — no more no less.

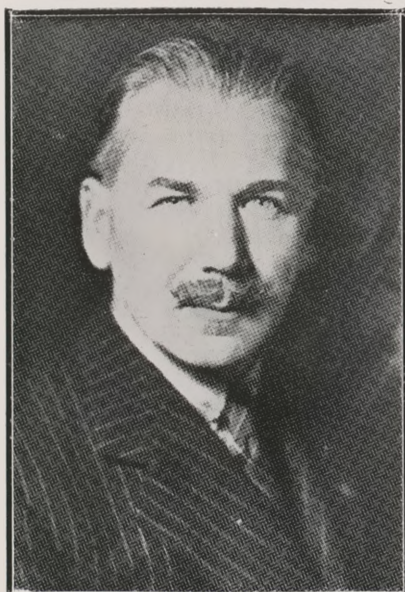
World-Telegram, May 18, 1944

We believe that this sentence is too mildly put. America has more than the right — it has a DUTY.

ZARZĄD STAŁEGO KONGRESU POLONJI



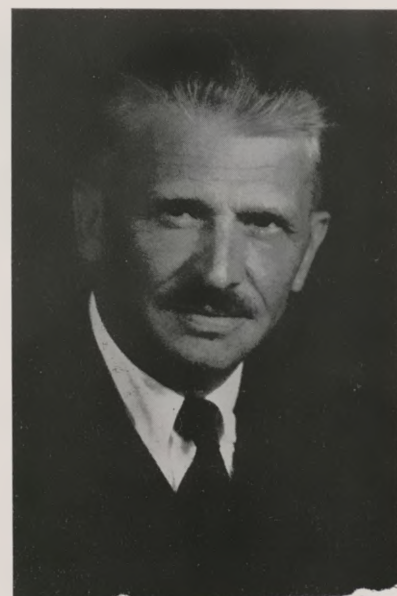
Od lewej: Jan Olejniczak (skarbnik,) St. Czaster (preze; Komitetu Przedzjazdowego), Honorata Wołowska (wiceprezeska) Karol Rozmarek (prezes)



Maksymiljan F. Węgrzynek
(wice-prezes)



Płk. Teofil Starzyński
(wice-prezes)



Franciszek Januszewski
(wice-prezes)

O P I N J E I Z D A R Z E N I A

Upadek Rzymu, pierwszej stolicy Europy, zajętej przez Niemców święcony z uniesieniem radości przez wszystkie narody zjednoczone jest też dniem świątecznym dla narodu polskiego.

Data ta przybliża do Polski dzień sprawiedliwości i dzień kary dla najeźdźców, dla oprawców naszego narodu, symbolizuje ona ich nieuchronny upadek, dodaje siłę Polsce podziemnej, tak nieustępliwie, tak wspaniale walczącej.

Ku armjom sprzymierzonym, których walkom i bohaterstwu ten dzień tryumfalny zawdzięczamy, idą dziś jak od całego świata wolności — tak też i od wszystkich Polaków słowa podziękki i myśli pełne wdzięczności.

Idą one ku heroicznej 5 armji amerykańskiej, jej legendarnemu dowódcy gen. Clarkowi, którym przypadł w udziale zasłużony zaszczyt, że pierwsi weszli do Rzymu; idą ku 8 armji brytyjskiej gen. Alexandra, świetnym i lojalnym towarzyszom polskiej broni, ku wspaniałym Francuzom gen. Jouina, wskrzeszającym najpiękniejsze tradycje swego narodu.

Z czcią i podziwem pozdrawiamy nasz Drugi Korpus, który przez zdobycie Monte Cassino wyrąbał drogę do Rzymu i którego udział w dziś święconem zwycięstwie nie może być niczem zaćmiony i umniejszony.

Walcząc o wolność powszechną, cieszymy się z wyzwolenia narodu włoskiego, walcząc o kulturę radujemy się — że pomniki i piękności Rzymu, będące skarbnicą całego świata — zostały uratowane.

NOWE KSIĄŻKI WIERZYŃSKIEGO

Już się ukazały nakładem "Roju" dwie nowe książki Wierzyńskiego: "Ballada o Churchillu" i "Współczesna literatura polska na emigracji".

Wszyscy, którzy mają w świeżej jeszcze pamięci głębokie przeżycie wspaniałego wiersza poety, będącego prawdziwym głosem dumy polskiej, odpowiedzią daną Churchillowi za cały naród polski pospieszą napewno

nabyć piękne wydanie książkowe tego poematu, mającego już dziś swe miejsce niezwykle w naszej literaturze. O "Współczesnej literaturze" Wierzyńskiego pisał "Tygodnik" po odczycie poety, podkreślając szerokość jego krytycznych horyzontów, jednolitość myślową i ideową tego bardzo pełnego obrazu naszych współczesnych poczynań literackich; ani naszej literatury emigracyjnej ani zjawisk politycznych, które ona odbija nie sposób jest dziś rozpatrywać — nie sięgając po tą niezbędną, ceną i głęboką książkę

We wszystkich polskich księgarniach, w sklepach relifowych i w "Roju" można nabywać obie prace poety, któremu każdy czytelnik polski tyle chwil niezapomnianych, tyle wzruszeń prawdziwych zawdzięcza.

CHOROBA PREZESA WĘGRZYŃKA

W chwili gdy zbierał się w Buffalo Kongres, mający głosić i zorganizować obronę praw Polski przez Polonję amerykańską, ciężka choroba zmogła prezesa Komitetu Narodowego Amerykanów Pochodzenia Polskiego, pana Maksymiljana Węgrzyńka, nie pozwalając mu na wzięcie udziału w obradach, w których jego głos byłby tak wielkiej wagi. Zastąpił go Węgrzyńka i powołanej przez niego do życia instytucji dla sprawy Polski, jego pionierska w tej pracy rola są wszystkim znane i dziś już chyba doceniane przez wszystkich. Uznaniu tych wielkich zasług dało wyraz Prezydium Kongresu, wysyłając do pana Węgrzyńka depeszę i cały Kongres powołując go na wiceprezesa nowopowstałej naczelnej politycznej organizacji Polonji. Redakcja "Tygodnika Polskiego" przyłącza się najserdeczniej do tych wszystkich, którzy życzą panu Węgrzyńkowi najszybszego powrotu do zupełnego zdrowia, i do pracy z którą na zawsze będzie związane jego nazwisko.

NASTĘPCA "BAŚKI"

Była kiedyś słynną, a imię jej stało się głośne i popularne. Kiedyś, to znaczy w czasie tamtej wojny, dostała się jako niemowlę w ręce polskich żołnierzy pod kręgiem polarnym w okolicach Murmańska. Oswojona, stała się z czasem towarzyszką wierną, nieodstępną, przywiązaną do swego oddziału sentymentem prawdziwie żołnierskim. Nazywała się Baśka. Była duża, białą niedźwiedzicą polarną.

"Baśka" murmańska przeszła z żołnierzami polskimi przez śniegi i lody dalekiej północy, objechała pół kuli ziemskiej na francuskim okręcie. I miała swój wielki dzień — defilo-

wała w Warszawie przed samym Naczelnikiem Państwa. Tłumy ją oklaskiwały, a jej popularność stała się większą od popularności niejednego artysty.

Dziś "Baśka" ma swego następcę. Żołnierze polscy Drugiego Korpusu we Włoszech przywieźli ze sobą oswojonego szarego perskiego niedźwiedzia. Znaleźli go kiedyś na pustyni w stanie opłakanym: matka gdzieś się zawieruszyła, a biedny sierota był bliski śmierci głodowej.

Miś-rekrut, powędrował do oddziału. Nie miał lekkiego życia, bo sierżant-szef był opiekunem wprawdzie troskliwym, ale też i wymagającym. Postanowił bowiem z misia-sieroty zrobić ni mniej ni więcej, tylko — żołnierza.

Okazało się, że mądry miś, pełen dobrej woli i w dodatku należycie nakarmiony miodem, może dokonać rzeczy nadzwyczajnych. Zanim płynął na wojnę do Włoch, mały niedźwiedź perski — nauczył się nieźle salutować, troszkę gorzej defilować na dwóch tylnych łapach a nawet na gromkie pana szefa "Czołem rekrut" odmrukiwać coś, co szef uważał za "Czołem Panie Szefie". Pozostali żołnierze rozumieli to raczej, jako "Serwus fujaro". Natomiast lekarz batalionowy twierdził, że Miś poprostu mruczy z przejedzenia...

Dziś szary niedźwiedź perski jest "w akcji" z żołnierzami polskimi na froncie włoskim, jak kiedyś "Baśka" murmańska, której jest godnym następcą.

WYŻSZA SZKOŁA HANDLU

Przybywszy z konwojem do Archangielska, marynarz angielski wyszedł na ląd z 10-ciu papierosami w ręku.

Widząc taki skarb, oficer rosyjski dał mu za nie 100 rubli.

Marynarz zaszedł do urzędowego sklepu i kupił tam za swe 100 rubli 12 szklanek.

Następnie przeprowił się na statek brytyjski na którym wiedział, że brakuje szklanek. Steward dał mu za szklanki 2 butelki ginu.

Z ginem w kieszeniach, marynarz przeniósł się na statek amerykański, który sygnalizował rozpaczliwie od tygodnia, że jest suchszy od Sahary. Za swe 2 butelki dostał 6,000 papierosów.

Wróciwszy prędko na ląd, marynarz sprzedał je natychmiast Rosjanom za 10,000 rubli.

Za te pieniądze kupił na targu 2 skórki.

Skórki przywiózł do Londynu, gdzie je sprzedał w sklepie futrzarskim za 100 funtów.

ŚMIERĆ KSIĘDZA-SENATORA BOLTA

Rośnie w niemieckich obozach koncentracyjnych liczba męczenników polskich. Rośnie liczba bezimiennych, którzy w upodleniu, nędzy i mękach umierają w piekle niemieckim. Czasem, rzadko, poza druty obozów wydostają się wieści o nich, opisy tych śmierci tak bardzo bolesnych i okrutnych. Oto opowiadanie byłego więźnia obozu w Stutthofie na Pomorzu, drukowane w jednym z krajowych tajnych pism:

“Była zima. Do obozu przyjechał nowy transport więźniów. Jak zwykle, tak i tym razem, kazano nam oglądać przyjęcie nowych “kolegów”. Około stu pięćdziesięciu ludzi stało na dziedzińcu obozowym na trzaskającym mrozie. Twarze twarde, skupione. Umęczone twarze ludzi inteligentnych. Zrozumieliśmy: to księża, lekarze, adwokaci, sędziowie, nauczyciele, urzędnicy... Czekają...

Blokowy przyniósł kozioł. Jest to wyrafinowany postument do bicia. Zaczyna się istic germańskie “Willkommen”. Każdy z nowych więźniów musi dobiec do kozła, położyć się na nim. A potem — chłosta. Tak powitano wybrańców polskiej inteligencji na Pomorzu. Tak powitano 76 letniego siwiuteńskiego, cichego staruszka: był nim senator Rzeczypospolitej, ks. Feliks Bolt, nieugięty bojownik polskości na Pomorzu.

Cierpiał tak samo, jak my wszyscy. Zgniła słoma była mu pościelą, a roje wszy jego udziałem. Musiał wystawać w szeregu w śmiertelnie nużących, parogodzinnych nieraz apelach, musiał zamęczać się po sto razy dziennie, zrywając się z legowiska i stawać na baczność, gdy jakiś oprawca wchodził do baraku.

Pamiętam chwilę, kiedy go osobiście poznałem. Leżał na słomie, ze zgiętymi pod siebie nogami, na wyprostowanie ich bowiem nie było miejsca. Czerń sutanny odbijała od jasno żółtej słomy. Z niezmiernym trudem podniósł głowę i spojrzał na mnie. Gdy wyrwały mi się słowa “Księżę-Senatorze” powiedział cicho: — Zostawmy ten tytuł na inne czasy. Teraz nie pora po temu.

W trakcie rozmowy powiedział, że niema dziś miejsca na ludzi małego ducha, gdyż wszystkie niewygody i cierpienia nie znaczą nic wobec wielkiej i jasnej przyszłości, którą w ten właśnie sposób okupujemy.

W kilka dni później był już ciężko chory. Przenieśliśmy go do szpitala obozowego. Czuję dotąd na rękach ciężar jego opadającej, siwej głowy. Jeden z lekarzy pomorskich robił wszystko, by go uratować, ale na próżno. Ponieważ krwawa biegunka, na którą chorował, jest niesłychanie zaraźliwa, urządzono dla chorych na

nią coś w rodzaju stajni, gdzie każdy z dogorywających leżał na legowisku ze somy, brudnej i pokrzwawionej. Tam też wrzucono i księdza Bolta. Tam starzec zakńczył swą mękę.

Trumnę ze zwłokami 76 letniego męczennika wyniosły z obozu młode ramiona twardych Pomorzaków, jego współwięźniów. Kilku z nas ukradkiem podążyło za trumną przez kilkanaście metrów, oddając symbolicznie niejako imieniem całej Polski hołd senatorowi Rzeczypospolitej, umęczonemu za Nią.”

MATURA NA FRONCIE

Żołnierze polscy na froncie włoskim nie mają łatwej służby. Na każdym kroku czyha na nich niemiecka zasadzka. Poza to fatalna pogoda i górzysty teren utrudniają pracę patroli, które dzień i noc w noc idą na przedpola. W najtrudniejszych warunkach pracują wojska saperzy. Niedawno saperzy polscy użyli przy budowie umocnień 180 ton drutu i 220 tysięcy worków piasku. Wybudowali 74 kilometrów dróg i 280 metrów mostów. Oczyszcili również tunel długości trzech kilometrów, przez co zapewnili bezpieczne zaopatrzenie jednego z ośrodków oporu na

najbardziej wysuniętej linii frontu. Praca była nad wyraz trudna i niebezpieczna bo tunel zawalony był gruzem i... minami.

Trzeba niebywałego hartu ducha i silnej woli, by w takich warunkach, na froncie, myśleć jeszcze o... nauce. A jednak żołnierze polscy uczą się! Nie rozstają się z książką nawet w zasięgu ognia nieprzyjaciela.

Niedawno 32 żołnierze Dywizji Karpackiej otrzymało świadectwo dojrzałości od kierownictwa kursów maturalnych, rozpoczętych jeszcze w Palestynie i Egipcie a ukończonych już na terenie Włoch. Niezwykła uroczystość wręczenia “matur” żołnierzom na froncie odbyła się w miejscu postoju sztabu dywizji. Świadectwa dojrzałości wręczył maturzystom biskup połowy Wojsk Polskich ks. Józef Gawlina.

Dwustu innych żołnierzy Dywizji Karpackiej otrzymało t. zw. “małą maturę”. Koledzy obecnych maturzystów, pragnąc im ułatwić naukę, zastępowali ich w służbie i na patrolach. Niektórzy przybyli na uroczystość wprost ze szpitala, gdyż w międzyczasie zostali ranni podczas walk na froncie. Jeden z prymusów, młody żołnierz z Warszawy, przyjechał

ŚWIEŻY “MAKE-UP” NA WIOSNĘ I LATO...

Nowe kolory wiosenne, a szczególnie tak modny obecnie kolor szary, wymaga przybrania twarzy w świeży, — promienny “Make-up”.

Kosmetyki Heleny Rubinstein dadzą czaru i naturalnego piękna każdej twarzy kobiecej.



TOWN AND COUNTRY MAKE-UP FILM — dla dodania gładkiej promienistej świeżości oraz jako środek zapobiegawczy przeciw suchości cery — Cena \$1.00
TOWN AND COUNTRY FILMIMPACT — Popularny podkład pod puder, który spowija twarz Pani w matowy woal. W specjalnych formatach dla cery suchej i tłustej — .75c
 Dla uzupełnienia Make-Up o naturalnych odcieniach:
 Puder Peachbloom, maurespue — \$1.00
 Lipstick w naturalnych soczystych kolorach — \$1.00
 Do nabycia w lepszych składach aptecznych i departamentowych lub osobiście, listownie wprost od firmy

HELENA RUBINSTEIN
 715 Fifth Avenue, New York, 22, N. Y.

z obandażowaną głową. Został ranny w czasie walk nad rzeką Sangro.

Wzruszająca to była chwila, kiedy uczniowie-żołnierze zebrałi się na uroczystość rozdania matur. Widać było ich radość i dumę, iż wysiłek długich dni i nocy nie poszedł na marne. Na rynku zniszczonego miasteczka włoskiego powiało nagle "sztubą". Żołnierze zamienili się na chwilę w młodych chłopców, radośnie pokazując kolegom świadectwa... "dojrzałości". Wszyscy na tym froncie, jakby zapomnieli o wojnie...

Dostali maturę. Ale nie dostali wakacji. Nie wyjadą po pracy na tradycyjne wyuczasy, nie zabawią się, jak bawili się tradycyjnie maturzyści w czasie pokoju. Już następnego dnia trzeba było wziąć karabin w garść i iść na patrol. Wyrąbywać drogę ku wolnej Polsce.

NARODZINY POLSKIEGO CARUSO

Wojna nietylko niszczy, nieszczęścia nietylko burzą. Czasami wzburzone fale kataklizmu wyrzucają na powierzchnię świeże talenty, czasem przez krwawe łuny wojny przebija błysk jakiejś nowej gwiazdy. I tak przypadkowo, wskutek wojny, stanął u progu światowej sławy śpiewak Antoni Bielecki.

Przed wojną Bielecki był w Polsce skromnym urzędnikiem pocztowym.

Przyszła wojna. Niemcy wkroczyli do Krakowa. Bielecki udał się — jak wielu innych — w podróż w nieznaną. Miał przed sobą tylko jeden cel: Francja. Chciał tam wstąpić do odradzającej się armii polskiej. Szczeście jednak nie dopisało. We Włoszech powinęła mu się noga i nie przedostał się przez granicę.

W Polsce z amatorstwa śpiewał czasami w kółkach śpiewaczej przyjaciele mówili, że ma dobry głos. Przyszła mu więc myśl, aby we Włoszech ojezyźnie wielkich śpiewaków, rozwinąć swe wokalne talenty. Dopytał się o starego "maestro" i poszedł na próbę. Wynik przeszedł wszelkie oczekiwania. Bielecki zaczął brać lekcje. Ale choć maestro, starszek lubiący Polaków, mało za nie liczył — to jednak dla biednego tenora każda lekcja oznaczała wyrzeczenie się jednego posiłku.

Mijały miesiące. Włochy załamały się w wojnie. Aljanci wylądowali koło Neapolu. Bielecki postanowił wy dostać się z Rzymu zanim wejdą tam Niemcy. Wyrusza więc znowu w drogę, tym razem w przebraniu wędrownego śpiewaka włoskiego. Idzie na południe, by trafić na placówki amerykańskie. Gdzieś niedaleko już celu zatrzymał Bieleckiego patrol niemiecki, żąda dokumentów. Polak tłumaczy, że żadnych papierów nie posiada,



Mec. Stanisław Gutowski
sekretarz stałego Kongresu Polonii

że jest wędrownym śpiewakiem włoskim.

— Jesteś szpicielem! Spróbuj zaśpiewać, to się wszystko łatwo wykryje!"

I Bielecki zaśpiewał. A śpiewał tak wspaniale, że przekonał żołnierzy niemieckich. Puścili go. W Neapolu z początku nie czekało go łatwe życie. Po dłuższych dopiero staraniach udało mu się dostać skromne stanowisko w chórze słynnej opery "San Carlo". Tam wreszcie zabłysnął jego talent. Poznano się na wartości jego głosu i z czasem przydzielano mu już czołowe role.

Śpiew Bieleckiego ściąga tłumy do opery "San Carlo", w której słyszano kiedyś takie sławy jak Caruso i Rossiego. Nazwisko Bieleckiego na afiszu — to wysprzedany teatr. Oklaskują go Włosi, oklaskują żołnierze amerykańscy, polscy, angielscy. — Znawcy i krytycy przepowiadają mu sławę światową. Ale Bielecki, pamiętając ciągle że wyszedł z Kraju z myślą o pracy dla wojska, ma jedno tylko marzenie: chce śpiewać dla tych żołnierzy polskich, którzy nie mogą przyjechać do Neapolu, którzy stoją w pierwszej linii frontu.

Z AFORYZMÓW HANOTAUX

Zmarły w bardzo szędziwym wieku we Francji polityk i historyk, członek Akademii Francuskiej Gabriel Hanotaux słynął z powiedzeń pełnych ostrości i dosadności. Prasa przypomina teraz między innymi jego powiedzenie, które później stało się niemal przysłowiem:

"Gdyby wszyscy wiedzieli co wszyscy mówią o wszystkich, niktby nie rozmawiał z nikim".

"NIEMA QUISLINGÓW"

Jeden z pompatycznych mówców przemawiających zawsze samymi superlatywami tak się kiedyś zagalopował na jakiejś norweskiej uroczystości, że powiedział dosłownie:

"Norwegia jest jednym z tych krajów, które nie wydały Quislinga".

POTRZEBA SEKRETARKI

Jedna z najpoważniejszych firm ekspedycyjnych w Nowym Jorku poszukuje sekretarki osobistej z dokładną znajomością języka polskiego i angielskiego. Wymagana stenografia w języku angielskim. Tylko osoby wykwalifikowane i dobrze reprezentujące się zechcą złożyć ofertę pod "Ekspedycja" do Administracji "Tygodnika Polskiego".

NAJPIĘKNIEJSZE LETNISKO POLSKIE

Cudna okolica w górach Catskills

LOCUST GROVE HOUSE

Arkville, N. Y.

Wspaniały dom, 40 pokojowy, obszerne weranda. Duże pokoje, wanny. Kąpiel na miejscu. Sala do tańca, tenis, "Shuffle Board", ping-pong. Dobra polsko amerykańska kuchnia. Drób, jarzyny i nabiał z własnej farmy. Ceny umiarkowane. Łatwy dojazd koleją New York Central lub autobusem Grayhound, który staje przed domem.

Piszcie po rezerwacji.

Jan Markiewicz i Marja Strassburg
właściciele

POLSKI PENSJONAT

na amerykańskim Podhalu w pięknej górskiej okolicy

GÓRY BERKSHIRE

IDEALNE MIEJSCE

DO SPĘDZENIA WAKACJI

Pierwszorządna kuchnia.

Nowomodny komfort

Ceny przystępne

Zgłoszenia przyjmujemy

RENA FARM

East Chatham, New York

M I Ł E W A K A C J E W SERCU GÓR CATSKILLS

Urocza okolica — górzysto-leśna. Kąpiel, sporty. Kuchnia polsko-amerykańska. Ceny umiarkowane.

Po informację:

Villa Josephine

JÓZEFA de MATANIA,

Elmwood Farm, Hunter, N. Y.

Telefon Hunter 3312